

Nie oskarżam osób, oskarżam instytucje

Autor: **Wendy McElroy**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Michał Żuławiński**

„Mój mąż jest dobrym człowiekiem!”
— napisała w e-mailu oburzona znajoma w odpowiedzi na moje wyjaśnienie, dlaczego jestem przeciwko państwowej edukacji. Otóż, przekonywałam ją, że publiczny system edukacji — zamiast edukować — indoktrynuje i uczy dzieci bezmyślnego posłuszeństwa. Jak się okazało, jej mąż był nauczycielem w szkole podstawowej.

Mój pogląd to nie żaden osobisty przytyk. Analiza roli, jaką odgrywa jednostka zwerbowana przez aparat państwowy, nie jest równoznaczna z potępieniem jej charakteru czy motywów działania. Gdyby tak było, byłoby o wiele łatwiej. Ucieszyłoby mnie, gdyby wszyscy pracownicy sektora budżetowego podkreśliли wąsy, założyli czarne kapelusze i śmiali się jak Zła Czarownica z Zachodu [główna negatywna postać z *Czarnoksiężnika z Oz* — przyp. red.]. Łatwiej byłoby ich zauważyć i przyjemniej byłoby ich nie lubić. Oczywiście jestem świadoma, że nauczycielami i policjantami zostają też dobrzy ludzie o szczytnych intencjach. Nie zmienia to jednak roli, jaką odgrywają.

Analiza instytucjonalna bada, w jaki sposób instytucje społeczne wypracowują swoje prawa, zwyczaje i kulturę. Jaki jest cel istnienia instytucji, na jakich zasadach funkcjonuje, jaki jest jej wpływ na otoczenie oraz co ją tworzy?

Słownik Random House definiuje instytucję jako „trwały i ustrukturalizowany wzorzec postępowania lub relacji, który uważany jest za fundament kultury, tak jak np. małżeństwo”. Instytucją jest każdy stabilny i powszechnie akceptowany mechanizm służący osiągnięciu celów społecznych,



ekonomicznych czy politycznych. Słowo to odnosi się do szeregu pojęć, takich jak: rodzina, wolny rynek, prawo zwyczajowe, religia i państwo.

Unikalna struktura i procedury konkretnej instytucji determinują osiągnięte przez nią rezultaty. Dopóki przestrzega się procedur, motywy osób zaangażowanych w funkcjonowanie instytucji pozostają nieistotne. Ktoś może pracować w fabryce słodyczy i przejawiać jawną intencję produkowania puszkowanego tuńczyka, lecz — tak długo, jak długo będzie przestrzegał zasad obowiązujących w miejscu pracy — będzie produkował słodycze. Podobnie oficer policji może szczerze chcieć propagować rothbardowską wizję sprawiedliwości, lecz — dopóki egzekwuje prawo państwowe — będzie wspierał jej antytezę. To charakter instytucji, a nie jej pracowników, określa końcowy rezultat. Jedynie łamiąc reguły, przyzwoity człowiek może czasami doprowadzić do czegoś dobrego.

Nieistotność intencji może być czynnikiem pożytecznym. Dla przykładu: dopóki wszyscy respektują zasady wolnego rynku, dopóty będzie on funkcjonował jako mechanizm wolności i dobrobytu, nawet jeżeli niektórzy jego uczestnicy okażą się złymi ludźmi. Może się też zdarzyć, że kupisz coś od człowieka, którego nigdy nie wpuściłbyś do domu, i który wcale nie żywi do ciebie sympatii.

Mówiąc ogólnie, instytucje można podzielić na dwa rodzaje: na instytucje spontaniczne i zaprojektowane. Przykładem instytucji spontanicznej jest rodzina. Nikt, przynajmniej w kulturze Zachodu, nie decyduje o tym, kto z kim wejdzie w związek małżeński i będzie miał dzieci — te decyzje podejmują wyłącznie zainteresowane jednostki.

Przykładem instytucji zaprojektowanej może być publiczny system oświaty, który jest w całości zdefiniowany przez zasady narzucone jednostkom przez rząd. Instytucje zaprojektowane, stosując kryterium przymusowości, można podzielić na kolejne dwa rodzaje: przymusowe i dobrowolne. W celu wyprodukowania pewnej rzeczy, np. samochodu Toyoty, przedsiębiorca musi ustanowić sztywne reguły i wymusić ich stosowanie przez swoich pracowników. Mimo to przedsiębiorstwo pozostaje instytucją, do której przynależność jest całkowicie dobrowolna.

Wszystkie instytucje spontaniczne i dobrowolne instytucje zaprojektowane są jako libertariańskie w swoim *funkcjonowaniu*. Ponownie

należy podkreślić, że intencje osób związanych z instytucją są nieistotne dla osiąganych wyników. Instytucja może być odrażająca w swoich celach — może promować brak tolerancji religijnej albo rasizm — jednak dopóki nie ucieka się do stosowania przemocy, dopóty jej sposób *funkcjonowania* jest libertariański.

Analogicznie, wszystkie instytucje zaprojektowane, które stosują przemoc, są nieetyczne z libertariańskiego punktu widzenia. Ktoś może stać się częścią aparatu państwowego, takiego jak publiczny system oświaty, ze szczerą intencją „czynienia dobra”. Austriacki ekonomista F.A. Hayek spopularyzował pojęcie „niezamierzonych konsekwencji”, zauważając, że świadome działania często niosą za sobą nieoczekiwane skutki. To wyjaśnia, dlaczego dobry człowiek, który działa na rzecz złych instytucji, będzie wypracowywał złe rezultaty. Dobry człowiek działający w ramach aparatu państwowego będzie wzmacniał jego legitymację.

Być może najważniejsze jest to, że udział dobrego człowieka w aparacie przemocy osłabia konkurencyjne alternatywy — czyli instytucje, które zaspokajałyby potrzeby jednostek bez stosowania przemocy.

Przedmiotem moich zainteresowań jest historia XIX-wiecznego anarchizmu indywidualistycznego w Ameryce. Historycy często pomijają ważny aspekt funkcjonowania tego ruchu. Radykałowie ze wszystkich stron postulowali nowe zasady działania rządu i poszczególnych instytucji społecznych. Jedni mówili, że potrzebujemy nowego wspaniałego świata: anarchosyndykalizmu. Z kolei, drudzy — anarchoindywidualiści — twierdzili, że instytucja potrzebna do zapewnienia sprawiedliwości już od dawna istnieje i jest nią wolny rynek.

Anarchiści indywidualistyczni przekonywali, że nie trzeba wymyślać czegoś nowego. Należy jedynie pozbyć się państwa i pozwolić wolnemu rynkowi (który już istniał) funkcjonować na zasadzie kontraktu — materialnego ucieleśnienia dobrowolnych porozumień między jednostkami. Ich wiara w moc kontraktu była tak wielka, że idealne społeczeństwo nazywane było „społeczeństwem kontraktowym”.

Wolny rynek może zaspokoić potrzeby nie tylko gospodarcze, ale też i społeczne, takie jak sprawiedliwość. Ciekawym przykładem może być tu doskonała dyskusja na temat rozmaitych środków, za pomocą których prywatny system sądownictwa mógłby osądzać i rozwiązywać konflikty.

Rozwiązanie problemów niesprawiedliwości i tyranii nie było zatem godną Heraklesa pracą polegającą na stworzeniu zupełnie nowych instytucji. Receptą było usunięcie przeszkód uniemożliwiających właściwe funkcjonowanie instytucji już istniejących. „Dobry” człowiek, który użyczył swojego dobrego imienia państwu, był, zapewne, jedną z trudniejszych przeszkód, a już z pewnością był wśród tych, którzy umożliwiali funkcjonowanie tych przeszkód.

Kobiecie, która mówi: „mój mąż jest dobrym człowiekiem!”, muszę niestety odpowiedzieć, że: „to nie ma znaczenia”.